Nr. 207 — **Niedziela 27 Lipca 1884.** — **Rok II.**

Prenumerata.
W LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) — Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięciołamowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.
Jedno ogłoszenie drobne do 6 wierszy 20 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Dziś: Natalji.
Wtorek: Inocentego.
Środa: Marty.

Czwartek: Abdona.
Piątek: Ignacy.
Sobota: Piotra w okowach.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły, i jelenie przepiórki i dzikie gołębie na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 4 g 32 min
Zachód słońca o 7 g. 36 min.
Barometr: 768.— Pogoda, ale chwilowy deszcz możebny.

Słówko prawdy.

W obec uprawnionych dążeń Rusinów w Galicji i na Bukowinie zajęliśmy od samego początku stanowisko, które sobie zasłużyło na uznanie nietylko w ich obozach, ale także w opinji Polaków, co pomni prześladowań doznawanych ze strony Niemców pruskich i Moskali, umieją cenić swobodę rozwoju narodowego, i nikomu jej niezazdroszczą, lecz owszem radziby pomódz, o ile własne siły nasze wystarczają, i o ile swobody obywatelskie w ogóle, powinne być rękojmią, że nikomu nie śmie się dziać krzywda.

Na tem stanowisku wytrwamy niezłomnie, bo ten, kto walczył o te swobody, kto po więzieniach tyrał zdrowie — a na polach bitew lub w robotach spiskowych narażał życie, — nie może inaczej. Nie czynił tego dla siebie, dla egoistycznych celów. Wolność obywatelska, około wywalczenia której wiekopomne zasługi położyli mężowie, będący chlubą narodu naszego — zarówno Polacy jak i Rusini, nie powinna być i nie jest domeną wyłącznie polską. Służyć winna i służy de facto wszystkim, zaliczającym się do społeczeństwa — służy dziś nawet tym, którzy gdyśmy gnili po kozach, i gdy nam wytaczano procesy kryminalne o rzekome zakłócenia spokojności publicznej i zdrady stanu — gdyśmy się upominali o swobodę stowarzyszeń i prasy, i obalali rządy despotyczne lub dziką reakcję — witali „mit Jubel“ stan oblężenia, trzymali ręka w rękę z Bachem, a modlili się do Szmerlinga, co więcej ciągle jeszcze należą do podziwiaczów i czcicieli autokratyzmu rosyjskiego.

Do nich to właśnie wypada nam dziś wystosować uwagę z powodu specjalnego wypadku, o którym ze źródła wiarygodnego donoszą nam z prowincji.

W sądzie powiatowym bóbreckim pojawiają się od niejakiego czasu skargi włościan na prześladowania i terоryzm doznawany za głosowanie przy wyborach sejmowych na obywatela i kandydata komitetu polskiego. Jednego włościanina obito niedawno publicznie na rynku za to, że na Lacha głosował. Zaskarżył fakt do sądu, lecz sprawcy w ostatniej chwili widząc, że nie przelewki, prośbą i namową zniewolili go do odstąpienia od skargi. W drugim wypadku wykonawcą agitacji anti-laszej stał się wójt gminy Podhorodyszcza. Przy pomocy kilku podmówionych zbił wyborcę, a na domiar kazał go zamknąć przez noc do jakiejś nory, i trzymać tam, by „więcej wiary swej Lachom nie sprzedawał“.

Sprawa wytoczyła się przed kratkami sądu w formie o przestępstwo, lecz na terminie wykryły się rzeczy, które zniewoliły sędziego do zaniechania rozprawy o pobicie, i do odstąpienia aktów prokuratorji w przypuszczeniu poszlak zbrodni. Okazało się bowiem źródło całej tej agitacji. Dnia 8. czerwca proboszcz grecko-katolicki w Romanowie odbył wiec ludowy u siebie, na którym oprócz miejscowych i okolicznych włościan tudzież kilku księży ze sąsiedztwa, byli obecni jacyś „panowie ze Lwowa“, czytano wiele i gadano, a rozprawa, po której nastąpiła libacja, obracała się około tematu, że „lud nie powinien trzymać z Lachami, bo Lachy chcą jego wiarę zaprzedać“ itp.

Obicie obu włościan było skutkiem wiecu w Romanowie. Zasługuje przytem na uwagę jeszcze jedna okoliczność. Na rozprawie z wieśniakiem pobitym w Podhorodyszczu, funkcjonował jako oskarżyciel publiczny teraźniejszy kierownik starostwa bobreckiego. Sędzia zdziwiony, jakim sposobem wiec ludowy mógł się odbyć bez udziału komisarza rządowego, zapytał p. Tschorcha, czy starostwo otrzymało uwiadomienie o wiecu odbyć się mającym, jak tego wymaga przepis ustawy o zgromadzeniach. Kierownik starostwa odpowiedział, że o podobnym wiecu nic mu nie wiadomo — dopiero bliższe poszukiwania w protokole i registraturze przekonały, że na dwa dni przed wiecem nadeszło było istotnie podanie o odbyć się mającym odczycie w czytelni ludowej w Romanowie, ale poszło w zapomnienie.

Nie jesteśmy zwolennikami nadzorów policyjnych, i nie wytykamy starostwu, iż nie spełniło przepisu — niechaj prezydjum namiestnictwa pomówi o tem z p. Tschorchem. — Ale nam chodzi o fakt, iż agitatorowie pewni nadużyli odczytu w czytelni ludowej do siania waśni społecznej i do podburzania wieśniaków na wieśniaków za głosowanie przy wyborach. Czytelnia ludowa jest zakładem, służącym do oświaty. Cieszymy się z utworzenia każdego takiego zakładu bez względu czy jest polskim czy ruskim, ale właśnie dlatego musimy protestować przeciwko metodzie, aby zakłady takie miały być ogniskami szczwania wzajemnego braci przeciwko braci, za wolą Boga pomieszczonej i żyjącej w jednej chacie. Takiemi drogami zajdziemy wszyscy tylko — pod knut.

Rewolucjoniści rossyjscy w Warszawie.

Po wypuszczeniu osób chwilowo uwięzionych, pozostaje w cytadeli warszawskiej aresztowanych 53 nihilistów, samych tylko Rosjan. Do kategorji pierwszej, tj. czasowo uwięzionych, należą między innymi sędzia pokoju książę Meszczerski i prokurator sądu okręgowego Czyczerin. Ostatni aresztowany o godzinie 5 z rana, tak się wyląkł, iż przez całą drogę nic nie mówił, wciąż się tylko żegnając.

Korespondent *Dz. Pozn.* zapewnia, że Bardowski zażywał jak najlepszej opinji i jako człowiek i jako sędzia. Między sądownikami cieszył się uznaniem i przyjaźnią. W czasie rewizji w jego mieszkaniu kilku sędziów pokoju przybyło dla odebrania od Bardowskiego jego kancelarji sędziowskiej, przy czem znaleźli się z całą w obec niego względnością. Sam zaś Bardowskij zachował krew jak najzimniejszą. Na zapytanie, co go skłoniło do uczestniczenia w knowaniach nihilistycznych, miał odpowiedzieć: „Cóż chcecie,

---

POMNIK.

Obrazek fantastyczny.

Był mały, chudy człowieczyna, o oczach zapadłych, policzkach żółtych a nosie czerwonym. Nikt go nie lubił, każdy go unikał, bo często spotykano go zataczającego się na ulicy, nie chcąc więc narażać się na karambole, przechodnie z dala usuwali się, a on coś mruczał przez zęby, uśmiechał się głupkowato i zaciskał pięści. Słowem, był to człowiek stracony. Jedna jeszcze istota trzymała go przy życiu, jego córka. Kochał ją namiętnie i ona jedna miała wpływ nad nim. Chodziła do szycia, a on nosił drzewo i wodę rano, bo rano był tylko zdolnym do tego. Przez miłosierdzie trzymano go za wodziarza i płacono nie źle. Miła postać dziewczynki pietnastoletniej wpływała wiele na to, litowano się nad sierotą co matki dawno już nie miała.

— Gdyby mama żyła, nie byłby z tata taki człowiek, po jej śmierci rozpił się tak — mówiła z westchnieniem. — Dawniej mieliśmy swój dom i ogród — dodawała z arystokratyczną dumą na swój ród — moja matka była córką mielnika.

Chodziła do szycia do domów pańskich, a panicze patrzyli na nią wzrokiem jastrzębia upatrującego gołębia.

Nie trzeba było długo czekać nieszczęścia.

W szesnastu latach dziewczyna pobladła, pomizerniała, pochyliła się jej słuszna wiotka postać, dźwięczny głos jej przycichł.

Ojciec, pomimo, że zwykle był myślą w innym świecie, spostrzegł tę zmianę.

— Co ci to Anielko? — zapytał.

— Nic tato, czegoś nie zdrowa jestem.

— Bo za dużo pracujesz, nie chodź do roboty jakiś czas.

— Muszę — rzekła i poczerwieniała.

Chodziła więc, chodziła i patrzyła w czarne oczy, aż dnia jednego te czarne oczy zwróciły się na inne w pięknej oprawie i śmiejące się figlarnie.

Wtedy Anielka przestała chodzić do szycia, ale siadała naprzeciw okien jasno oświetlonych piętrowego domu i patrzyła w nie bezustanku; na balkon wychodziło często dwoje młodych; panicz i dziewczyna śmiali się i żartowali. Ona patrzała, słuchała jednego głosu, ścigała okiem jedną postać tylko... Raz księżyc wyszedł z poza chmury i oświecił piękną parę; trzymali się w objęciu...

Anielka pochyliła się na kamieniu, przycisnęła ręką serce, wydała jęk głuchy i zemdlała.

Oto wszystko! historja krótka i zwykła.

Na drugi dzień, wodziarz, który całą noc spędził w szynku, idąc z wodą do pańskiego domu, potknął się o ciało swojej córki. Konewki spadły mu z ramion, a woda rozlała się z szumem.

Ukląkł, porwał swe dziecię w ramiona chude a żylaste, przycisnął do chorej piersi i poniósł do domu.

Lekarz otrzeźwił biedaczkę, ale nie na długo; gorączka silna, tyfusowa rozwinęła się; chora straciła przytomność.

Stary ojciec klęczał u łoża z rozpaczą w oku która okazywała jak ten człowiek pomimo swej nędzy umiał kochać gorąco. Z flaszki stojącej w bliskości popijał i jęczał cicho. Siedm dni tak przesiedział, siódmego ocknęła się Anielka, odzyskała chwilowo przytomność i wyciągnęła rączkę do ojca.

— Ojcze — rzekła urywanym głosem, jak ja umrę — postaw mi pomnik z napisem... aby wiedzieli żem umarła...

Wodziarz płakał, a ona mówiła dalej:

— Nie płacz tatku drogi, przyrzecz mi, że to zrobisz, a będę umierać spokojnie...

Wodziarz całował jej ręce.

-- Anielciu — szeptał — jedyna moja.

Ale chora nie słyszała już nic, straciła przytomność, a w kilka godzin umarła.

czy może, żebym służył dynastji Romanowych? Już za wiele znosimy od niej hańby i niewoli...“

Aresztowania obecne, od pierwszej chwili aż po dzień dzisiejszy, obejmują tylko nazwiska rosyjskie. Powtarza to korespodent z naciskiem umyślnie dla tego, że właśnie zgromadzono w cytadeli wszystkich socjalistów, zamięszanych w zeszłorocznej sprawie Wardyńskiego i że z tego powodu nieświadomi mogą łączyć ze sobą aresztowania obecne z aresztowaniami zeszłorocznemi.

W r. z., jak wam w swoim czasie donosiłem — pisze dalej korespondent wspomniany — aresztowano kilka osób na podstawie materjałów, znalezionych w papierach, które Wardyński zostawił w jednym ze sklepów na ulicy Bielańskiej. Z tego powodu wszczęła się sprawa, dotad nie rozstrzygnięta. Od paru tygodni jest ona na ukończeniu i w tym to właśnie celu zebrano w cytadeli osoby w nią zamięszane. Tu należą Wardyński, Marczewski Zdzisław, Popławski i panna Jentys z instytutu maryjskiego. Nazwisk tych żadną miarą nie można łączyć z akcją obecną. Należą one do tych utopistów niepoprawnych, którzy od czasu do czasu występują na bruku warszawskim, by wkrótce dostać się z niego do cel cytadeli.

W liczbie 53 uwięzionych nie ma ani jednego Polaka. Z tego tytułu Rosjanie tutejsi wyprowadzają nawet pomyślne (!) dla Polaków wróżby w czasie pobytu cara w Warszawie. W myśl tych przypuszczeń jeden z wyższych urzędników rosyjskich odezwał się w gronie poufnem: „wy Polaki oczeń szczastliwy“ (wy Polacy bardzoście szczęśliwi)!

Przytaczam szczegóły powyższe bynajmniej nie dla tego, ażebyśmy mogli uwierzyć na chwilę w możność ziszczenia się wróżb podobnych, lecz jedynie dla tego, że szczegóły te dowodzą najwymowniej, iż do spisku czy sprawy Bardowskiego Polacy nie należą wcale, a sprawa ta jest wyłącznem dziełem Rosjan.

Co do przyjazdu cara do Warszawy, różni różnie o nim mówią, jedni mianowicie wymieniają jako datę przybycia d. 1. sierpnia, inni 5. sierpnia, inni jeszcze odsuwają ten termin na ostatnie dni sierpnia.

Ludność Warszawy, a tem bardziej ludność kraju, o dacie wizyty carskiej urzędownie zawiadomiona nie będzie.

Dalej znowu co do samego pobytu cara w Kongresówce dwie w ostatniej chwili utrzymują się wersje w kołach urzędowych. Jedna mniej ważna, podaje, że car przyjedzie z Petersburga wprost do Skierniewic, jako głównego celu swojej podróży, i że dopiero z tąd zrobi wycieczki do Modlina i następnie do Warszawy, powróci raz jeszcze do Skierniewic i ztąd uda się do Petersburga.

Druga znowu wersja — którą podaję z zastrzeżeniem, jakkolwiek pochodzi z dobrego źródła — utrzymuje, że car przyjedzie wprost do Skierniewic, ztąd zaś uda się do granicy dla spotkania się z cesarzem Franciszkiem Józefem i z nim razem przyjedzie do Warszawy. Z Warszawy zaś zrobi wycieczkę do Aleksandrowa na granicy pruskiej.

O ile wiadomość ta jest prawdziwą, ręczyć trudno, boć któż może wiedzieć cele podróży carskiej. To tylko pewna, że środki bezpieczeństwa na kolei są obecnie przedsiębrane tak dobrze między Warszawą a Skierniewicami, jak i między Skierniewicami a Granicą.

Wiadomość o aresztowaniu Bardowskiego Warszawa przyjęła obojętnie. Plotek powstaje co niemiara, jedna potworniejsza od drugiej, ale prawdy nikt nie zna, przeciwnie, wszystkie gadki powtarzają się bezmyślnie, jak o jakimś strachu odległym, który ani z nas powstał, ani nas tak bardzo nie obchodzi.

Silniejsze wrażenie niezadowolenia wywołała w Warszawie wiadomość, że aresztowanie „nihilistów — Rosjan i wykrycie jakiegoś tajemnego spisku“ nie wpłynie na odłożenie pobytu cara w Warszawie. To też kto może ucieka z miasta, by uniknąć wszelkich następstw nieprzyjemnych, jakie pociągnąć musi podobna wizyta „niebezpieczna“. Komedja wiernopoddańcza, jaką władze nie omieszkają urządzić carowi, nikogo nie nęci, podczas gdy na odwrót pobyt carski narazi wielu na nieprzyjemności i ambaras z policją.

Żadna z wizyt carskich nie przyniosła przecież dla kraju rezultatów poważnych. I nowej skutki dadzą się także przewidzieć. Obdarowanie orderami takich Pęcherzewskich, podniesienie do godności kamerjunkrów kilku próżniaków i błaznów — ot i wszystko, czego spodziewać się możemy.

Warszawa do wizyty carskiej nie przywiązuje najmniejszej wagi. Unikając zaś przykrych starć z policją o flagi na dachach i świeczki iluminacyjne w oknach, obywatele miasta tłumnie wyjeżdżają na wieś i za granicę. Szczęśliwi! woła za nimi reszta, zmuszona do pozostania na miejscu i do obserwowania hecy rządowej.

Wyprawa Rogozińskiego.

(Dokończenie).

Rogoziński tymczasem ze swoją karawaną wdrapywał się właśnie na stromy skłon gór kangskich, leżący przed Mokonją, gdy oddział uciekających befarenganjów doniósł co się dzieje i nalegał, aby nie iść dalej, gdyż makończycy zaprzysięgli zabić wszystkich „białych“ i zrabować „skarby“...

Kolumna stanęła i nie chciała iść dalej naprzód, wyżyna bowiem, która rozlegała się przed maszerującymi, należała już do Mokonji, tworząc grunt miasta Kange, zostającego pod władzą nieprzyjaznego plemienia.

Siłą prawie kazał im Rogoziński iść naprzód do Kange.

Choć miasto było przychylne nieprzyjacielowi, jednakże Rogoziński ufał jeszcze w to, iż parlamentarze, których wysyłał do Masangi w Mokonje, wstrzymają atak. Rozłożono się więc obozem w Kange, lecz zachowanie się króla i mieszkańców było tak jawnie zaczepnem, że zabarykadowawszy się niesionym z sobą ładunkiem i nie zmróżywszy przez całą noc oka, nie wypuściliśmy z rąk nabitej broni. W ten sposób doczekano się rana, poczem wysłano zaraz 3ch wpływowych z karawany, pomiędzy nimi syna króla bakundyjskiego, do Masangi, celem ustnego, pokojowego rozstrzygnięcia sprawy...

Mijały godziny, minęło i południe, a posłańców nie było z powrotem. Całą karawanę ogarnął żywy niepokój. Nagle nad wieczorem nadeszli, ale w jakimże stanie?

Rozjątrzeni bitwą z befarenganjami, mokończycy przyjęli ich wojennemi okrzykami, uwięzili, zaczęli męczyć i wreszcie obdartych i znękanych odesłali, pokazując im liczne, poustawiane naokoło miasta noże, dzidy i skałkówki na groźbę „białym“ i całej ich karawanie. Słowa te rzuciły na wszystkich popłoch szalony. Karawana bliską była odmówienia posłuszeństwa. Napróżno nawoływał Rogoziński, iż miną Mokonje i lasem dojdą do Mbu, skąd przedostaną się do befarenganjów. Zaczęły się krzyki, narzekania. Wtedy Rogoziński, celem dokonania jeszcze jednej próby przedostania się przez ten pas murzynów-pośredników użył podstępu...

Niedaleko od Bakundu leży nad Mungo miasteczko Banombe; zwiedziwszy je wprzód, Rogoziński wiedział, iż ztamtad także prowadzi droga przez Ndo do Befarenganji, kierunek zaś z Kange do Bakundu lub Banombe z początku długo jest ten sam. Daje więc wódz nasz znak do odwrotu... Karawana sądząc, iż powraca do domu, rusza pospiesznie. Dopiero za Eliki kazał jej Rogoziński przy rozchodzących się drogach pójść drogą lewą zamiast oczekiwanej do Bakundu. Krajowcy rzucili się do ucieczki, aby razem z tłumokami ujść ku domowi, a „białych“ pozostawić w gąszczu — powstrzymał ich jednak wymierzony stanowczo rewolwer. „Każdy co zejdzie z wskazanej drogi — było hasło Rogozińskiego — otrzyma kulę w łeb“. *Nolens volens*, karawana musiała maszerować wstecznym jej szlakiem i stanęła wreszcie w Banombe.

Tu rozpuścił Rogoziński niesforną i rozkiełzaną karawanę (okazały się nawet kradzieże w bagażu) i już miał prawie sformowaną drugą partję z Banombe, kiedy wkrótce przekonał się, że usiłowania dojścia tą drogą do celu byłyby próżne. Balangczycy albowiem uwiadomili królów bakundyjskich, przeczuwając, że podróżnicy zwróca się po bitwie pod Mokonją na Ndo, iż w razie gdyby Bakundu nie wstrzymało białych od wyruszenia do Befarenganji i „oni“ (biali) zostaliby zabici, wina spadnie na Bakundu wraz ze wszystkiemi jej skutkami. Przestraszeni bakundyjscy królowie wysłali więc natychmiast deputację do Rogozińskiego z listem, który napisać im musiał misjonarz Richardson, podług dyktanda kacyków.

Ojciec stał z załamanemi rękoma, a kawwemi oczyma patrzył jak obłąkany.

Chwilami rzucał się na ciało, ściskał je, chuchał, całował, chcąc je powrócić do życia... Lecz śliczna, blada główka nie miała już podnieść się nigdy, spała słodko...

Odtąd „stary pijak“, jak go nazywano w miasteczku, zmienił się bardzo. Był blady i zamyślony, ale wyprostował się i chodził jak człowiek dążący do jakiegoś celu. Nosił wodę jak dawniej, ale nie widziano go już pijanego. Rano nosił wodę, popołudniu siedział na cmentarzu, na cały dzień jadł tylko chleba kawałek a szynk omijał z daleka.

Codziennie siadał na grobie, wytrząsał wszystkie kieszenie i liczył drobne pieniądze, które zarobił przez dzień, za drzewo, wodę i posługę.

Uśmiechał się, lub marszczył czoło, stosownie do zebranej kwoty, a potem chował do skórzanego woreczka, który nosił na piersi.

Mijały tak dnie, tygodnie, miesiące, ten człowiek blady, z obłąkanemi oczyma, z wychudłą postacią, wzbudzał litość głęboką, kiedy dzień cały pochylony pod stosem drzewa lub obarczony konewkami z wodą, poruszał się jakby nakręcona maszyna; twarz jego była martwa i ożywiała się tylko wtedy, gdy kto powodowany miłosierdziem zamiast kilku centów za posługę wsadził mu w rękę parę srebrniaków. Wtedy uśmiechał się dziwnie, a oczy mu się iskrzyły, gdy patrzył na błyszczącą monetę. Widząc to nie jeden usuwał się trwożnie i szeptał przez zęby „warjat“. I w istocie miał on wszystkie cechy warjata, ale że był spokojny, wodę nosił regularnie, do nikogo nie gadał i nawet nie pił, trzymano go dalej.

Nareszcie minął rok. Na tym samym kamieniu, na którym Anielka zemdlała, w kąciku ogrodu, naprzeciw okien błyszczących od światła i wesela, siedział stary, skulony, a cienki jak nitka człowieczek. Owinął kolana kapotą swoją długą, zdjął z szyi worek i wysypał z niego pieniądze na podołek. Twarz jego rozjaśniła się, zaczął liczyć, a ręce mu się trzęsły. Liczył, liczył długo, a brzęk tych pieniędzy dziwnie odbijał od weselnego gwaru i muzyki w domu, jakby dzwon pogrzebowy...

Stary nie widział nic i nie słyszał nic; miał minę człowieka, który ukradł pieniądze i z radością przygląda się upragnionemu bogactwu.

Oblicze jego było ożywione lecz oczy łzawe, błędne, wyrażały jakąś posępną radość. Liczył i naliczył 80 zł. Przeliczywszy, uśmiechnął się radośnie, wsypał do worka, ucałował go, wstał i poszedł chwiejnym, osłabionym krokiem. Przez ten rok cały, żywił się tylko chlebem a wódki nie miał w ustach, choć go trawiło pragnienie. Córka tylko, córka z umierającem spojrzeniem szafirowych oczu, stała mu ciągle w myśli i sercu. Dla niej zbierał ten grosz, dla niej wyrzekł się najmilszego napoju.

Tę noc przepędził niespokojnie, spać nie mógł, myślał o swojej Anieli i o pieniądzach zebranych dla niej. Rano jak tylko sklepy otwarto, wszedł nieśmiało do pięknego magazynu figur i pomników, i stanął w progu rozglądając się po marmurowych kolumnach.

— Czego chcecie? — zawołał, głosem szorstkim kupiec, a młoda pani, stojąca w sklepie, wyciągnęła monetę jakby żebrakowi; ale wodziarz usunął się i stał dalej wpatrując się w pomnik kamienny, przedstawiający młodą, wiotką dziewczynę opartą na krzyżu.

— Czego chcecie? — burknięto znowu.

Biedak podniósł oczy i spojrzał na otyłego właściciela magazynu, którego złoty łańcuszek i pierścienie migotały jakby naigrawając się nędzy człowieka.

— Idźcie sobie — zawołał kupiec opryskliwie.

Ale w tej chwili zbliżyła się młoda panienka z jasnem spojrzeniem.

— Nie wypędzaj go ojcze — rzekła słodkim głosem, tuląc się doń pieszczotliwie — to ubogi, potrzebuje wsparcia.

Starzec podniósł oczy, a po policzkach spłynęły mu dwie łzy gorące, dwie łzy wspomnienia.

Treść tego oryginalnego dokumentu, który mam przed sobą, daję wam tu w dosłownem tłumaczeniu.

Najpierw pisze Richardson od siebie.

Bakundu, Dec. 6, 1883.

Mr. S. S. Rogoziński.

Kochany Panie!

Jestem proszony o napisanie do pana listu, nie od siebie lecz od trzech kacyków, listu, do którego nadzwyczaj wiele przywiązują znaczenia.

Otóż zaczynam:

Panie!

Widzieliśmy mężów z Balungi, tych z dołu i tych z góry, co handlują z befarenganjami. I jedni i drudzy przyszli nam powiedzieć, iż jeżeli zezwolimy na to, aby „biały człowiek“ poszedł do Ndo, wtedy Bakundu będzie odpowiadało za nieszczęście, jakie z tego wyniknie, gdyby on był zabity lub ktokolwiek z jego drużyny. Plemię Balungi mówi: „My czynimy plemię Bakundu odpowiedzialnem za to, w nieobecności króla Bella, iż ono prowadzi „białego człowieka“ do dalekiego kraju. Dlatego my się boimy i mówimy do ciebie: wracaj do Bakundu! A jeżeli otrzymasz ludzi z Banombe do niesienia twoich pakunków, płać ich tylko tytoniem, nie materjami. Wracaj! Zła i nieszczęścia wiele jest przed tobą. Gdy wrócisz do nas, wydamy prawo przeciw kradzieży, jakiej doznałeś i nikt nie będzie śmiał żądać swojej zapłaty (z rozpuszczonej bakundyjskiej karawany) lub utrudzać cię czemkolwiek. Nie potrzebujesz nawet mówić do nich. Jeżeli jesteś zdrów będziemy zadowoleni usłyszeć o tem. *Nambeleh, Namneko, Likabo.*

Jednak Rogoziński wciąż jeszcze uparcie łudził się nadzieją. Odpowiedział więc, iż sam wie dobrze, czy i kiedy ma powrócić i nowe ciągłe prowadził rokowania z kacykiem Banombe, aby go tylko namówić do dania tragarzy do Ndo lub innego miasta na północy Kribendi.

W tem, po przekonaniu się, iż ich poselstwo listowne nie powiodło się, zjawili się w obozie ekspedycyjnym sami kacykowie bakundyjscy w świątecznych strojach, ze zbrojnym orszakiem, prosząc osobiście w gorących słowach Rogozińskiego, aby powracał do Bakundu.

Takie położenie rzeczy zmusiło wreszcie Stefana do powrotu, przestraszone bowiem zbrojną siłą Banombe już i myśleć nie chciało o daniu ludzi. Nadzieje kilku miesięcy uległy rozbiciu! Z głębokim smutkiem w duszy wyruszali Rogoziński i Tomczek, po nieskończonych jeszcze układach dnia 13-go grudnia ze stolicy bakundyjskiej, która tyle z początku otwierała widoków na drogę w głąb, a tak szczelnie ją w końcu zamknęła...

Aby uczynić powrót ten do brzegu użytecznym, obrali podróżnicy nasi drogę po górach Kameruńskich, które przeszedłszy w całej długości, stanęli po licznych jeszcze trudach na stacji Mondoleh, w sam dzień Nowego roku...

Ciężki ten marsz, na nowo poruszył rany Rogozińskiego. Gdy przybył na wyspę, ledwie mógł chodzić. Pomimo to jednak nie traci on nadziei. Odbytą podróż po krajach Bakundu uważa za oddzielną zakończoną całość, która jako taka dała niezbyt małe rezultaty. Dziś kreślą się już nowe plany, do nowej próby dotarcia po innej drodze do celu.

Dowiedziawszy się o powrocie Rogozińskiego i Tomczeka z listu, który wysłali z drogi w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, wyruszyłem bezzwłocznie w góry do miasta Bongongo na ich spotkanie i po trzech godzinach męczącej drogi stanąłem na miejscu. Po długiem więc kilkomiesięcznem rozłączeniu byliśmy znów razem! Pytań i odpowiadań było bez końca...

Ja przyniosłem z sobą smutne nowiny z brzegu. Właśnie kiedy wyruszałem do Bongongo, zmarł w Victorji misjonarz Thomson, Anglik, człowiek bardzo wykształcony. Podróżował on wiele, a wpływ jego na czarnych sięgał daleko. Thomson wszędzie był znanym, posiadając zaś doskonale języki miejscowe, t. j. duala i bakwille, brał czynny udział we wszelkich zatargach t. zw. palawrach, jakie bezustannie toczą się pomiędzy wrogiemi sobie plemionami. My straciliśmy w nim przyjaciela i niejako moralnego opiekuna, dokąd bowiem tylko wpływ misji sięgał, mogliśmy liczyć na jego pomoc.

Choć z przykrością, musiałem też opowiedzieć towarzyszom o niezgodnem postępowaniu b. członka ekspedycji p. ***, który w tym czasie dopełnił miary swoich czynów podstępnem odebraniem dwóch pak z narzędziami z poczty Fernando-Po, a które następnie zastawił za 300 rs. w niemieckiej faktorji w Cameroonie... Z listu Rogozińskiego wiecie już o tem, nie warto byłoby nawet powtarzać tej sprawy, myślę jednak, iż publiczność, składając się w *Kurjerze* na kupno tych narzędzi, powinna wiedzieć co się z niemi stało i że nie z naszej winy straciliśmy takowe choć chwilowo, zwrócone bowiem być muszą. (Według ostatnich listów wyprawa wszystkie te przedmioty w całości odebrała (przyp. red.)

Ale wracam do mojej wycieczki do Bongongo.

Miasto leży na wysokości 1,700 stóp, o 6 mil od Victorji. Droga prowadzi doń ładna, malownicza, ale niewygodna, miejscami bardzo stroma. W połowie podróży spotyka się miasto Bongala, otoczone całemi lasami platanów.

Krajowcy gdy widzą „białego“, podają sobie o tem wiadomość rodzajem trąbki z rogu jeleniego lub z drzewa wyrobionej, często też przewodnicy lub tragarze wydają dzikie wrzaski, podobne do krzyku małp lub rżenia koni. Jest to ich głosowy telegraf... Nic dziwnego więc, gdy karawana przybywa do miasta, iż ludność osady już jest uprzedzoną i najczęściej oczekuje gromadnie przybyszów.

Zwykła droga jest ścieżką tak wąską, iż tylko pojedyńczo iść można. Czasem wąż spłoszony ucieka w krzaki. Małp pełno. Wydają one przeciągłe krzyki na widok człowieka, a często sprawiają prawdziwą kanonadę drobnemi orzeszkami z przydrożnych drzew zerwanemi. Ptaków też wiele, niektóre palmy są literalnie zasiane gniazdami form najróżniejszych.

Każde miasto, ogrodzone żywopłotem dosyć wysokim, ma tylko jedno wejście, rodzaj stromych schodów, wyrąbanych w pniu drzewa. Miasto leży w bardzo malowniczem położeniu, rozrzucone jak w ogóle miasta górskie. Życie tu wcale drogie, krajowcy bowiem wyzyskują „białych“, nakładając na świeży prowjant wysokie ceny. Nader przykro uczuwać się daje brak wody, jest wprawdzie małe źródełko, lecz nie wystarcza ono na potrzeby mieszkańców, piją więc „mimkę“ (w niektórych okolicach nazywają „tope“), t. j. sok palmowy.

U szczytu drzewa pomysłowi jegomoście wiercą dziurkę i przywiązują pod nią butelkę (kalebasę), w którą sok ściekać musi! Napój to smaczny, w większej ilości jednak działa upajająco. Zbierają też w nocy rosę w duże liście bananowe, zresztą często deszcze dostarczają najlepszej, bo czystej wody. Nieraz jednak nie ma w czem ugotować jedzenia? Kóz, baranów, świń, kur mają wiele; baranów nie jedzą, hodując je dla handlu.

Domy w ogóle licho budowane. Najwięcej poszukiwanym towarem jest... tytoń. Nie tyle go prawie palą, co zażywają.

Pozostaliśmy w Bongongo dwa dni, robiąc przez ten czas wycieczki na okoliczne mniejsze góry. Wszędzie widoki wspaniałe, w niektórych miejscach stoi się wprost w niemym zachwycie. Z jednej strony pyszny widok na łańcuch gór, rozkoszne doliny, z drugiej, morze, olbrzymia przestrzeń wód rozlanych, jak tylko okiem sięgnąć można. Brzegi kręte tworzą małe zatoczki, wyspy i skały wyglądają jak drobne zielone punkta, rozsiane na świetlanej powierzchni.

Przez Bongongo prowadzi droga na najwyższy pik gór Kameruńskich. Mogliśmy z niej łatwo skorzystać... Niestety! brak instrumentów zmusił do odłożenia interesującej wycieczki na później.

Dawniej była tu misja angielska, dziś istnieje dom misyjny na w pół zniszczony, który zajmowaliśmy.

Od czasu powrotu towarzyszy na wyspę stacja nasza, którą nazwaliśmy „Stefanją“, ożywiła się znacznie. W dzień każdy zajęty pracą, wieczory schodzą przy wspólnej pogawędce i czytaniu na głos. Kreślimy plany mniejszych wycieczek, to wodą, dla poznania brzegów, to znów pieszo w okolice górskie.

Opis odbytych już wycieczek pozostawiam do następnego listu, gdyż i tak dziś już znacznie przekroczyłem rozmiary korespondencji.

Przebaczcie!

Leopold Janikowski.

— Nie potrzebuję pieniędzy — rzekł, ja chcę to — i wskazał na pomnik kamienny.

— Widzisz duszko — rzekł ojciec, to warjat. Ale dziewczę zbliżyło się do starca.

— Chcecie ten pomnik? A na cóż wam go?

— Dla mojej córki, — jęknął biedak i zdjął woreczek z pieniądzmi z szyi.

— Tu są pieniądze, dajcie mi tylko.

— Ukradłeś je — zawołał kupiec i rzucił się naprzód, lecz córka wstrzymała go łagodnie.

— Ojcze — rzekła z wymówką, — patrz jak on cierpi.

I w istocie, twarz starca była obrazem cierpienia; ten pomnik, to młode dziewczę, obudziło w nim żal za tamtą, jego białą, już w grobie.

Panna zbliżyła się z współczuciem.

— Zkąd wzięliście te pieniądze, staruszku? W kilku słowach wykrztusił odpowiedź.

— Nie jadłem nic rok cały, nie piłem i zebrałem tyle...

Dziewczęciu z wzruszenia łzami napełniły się oczy.

— Schowaj te grosze — rzekła — ten pomnik ja ci zapłacę.

— O nie! nie — tylko odemnie moja córka mieć go będzie.

W kilka dni później, stał skazały pomnik, z imieniem i nazwiskiem córki pijaka, a on siedział na grobie, z radością i smutkiem wpatrując się w kamienną figurę.

Szeptał coś cicho, a potem zdjął woreczek; w woreczku zostało kilka szóstaków. Uśmiechnął się, wstał i poszedł. W kwadrans powrócił z zieloną, dużą flaszką spirytusu.

Przyglądał mu się z lubością, ukląkł, modlił się, płakał i śmiał się, pocałował kamień grobowy i porwał za flaszkę. Przechylił — pociągnął — twarz mu się rozjaśniła, pociągnął jeszcze i pił, pił bez przestanku aż do końca.

Wychylił do dna i upadł bezprzytomny na mogiłę córki.

W kilka godzin później, młoda, elegancka para przechodziła tamtędy.

Kobieta się cofnęła przed nabrzękłą twarzą umarłego, lecz mężczyzna pochylił się i spojrzał ze zdziwieniem na pomnik i starca.

— Ach! — zawołał przeciągle — wszakże to ojciec Anielci...

— Jakiej Anielci? — zapytała żona.

— Później ci powiem, rzekł młody człowiek czerwieniejąc się lekko — pierwej trzeba kazać go pochować...

Odeszli — a słońce tylko złociło biały pomnik i srebrną głowę starca...

Autobiografja Wagnera.

Przy sposobności przedstawienia „Parsifala“ wyszła po niemiecku autobiografja Wagnera, wyjęta z angielskiego dzieła „The work and mission of my life by Richard Wagner“, z której wyjmujemy rzeczy ważniejsze. W przedmowie do owej autobiografji maluje Wagner literackie i polityczne stosunki epoki i opowiada kilka faktów z swej młodości:

W tym czasie, w czwartym dziesiątku naszego stulecia, wystąpiłem jako 17-letni młodzieniec w Lipsku na arenę życia publicznego. Niebyłem nigdy cudownem dzieckiem muzykalnem, przeważał we mnie zmysł do poezji nad zmysłem muzykalnym, a dopiero poznanie symfonji Betthovena i „Wolnego strzelca“ Webera oddziałało potężnie na mój umysł. W Dreźnie, w czasach, spędzonych w domu matki, poznałem Webera. Symfonje Betthovena obudziły we mnie natchnienie i okazały mi muzykę jako potęgę demoniczną. Następnie opowiada Wagner o swych pierwszych produkcjach w stylu Marschnera i Webera (opera młodzieńcza „Feen“ i „Liebesverbot“), które przedstawia jako czasy swych „musikalische Flegeljahre“, uderza na czasy romantyki i zaznacza, że najznakomitsi reprezentanci tego okresu rozkładu Börne i Heine niebyli Niemcami, lecz należeli do tego ludu pośredniczego, który odtąd coraz większy wpływ zdobywał w Niemczech.

„Młode Niemcy“ w konającą literaturę wlały nowe życie, ale daleko efektowniej nowy ten kierunek pojawił się w muzyce. Pełne życia utwory Aubera i Rossiniego, w których żywioł narodowy

i wielki talent połączyły się razem i doszły do zenitu w muzykalnem wyidealizowaniu rewolucji: W „Wilhelmie Tellu“ i w „Niemej z Portici“; dzieła te opanowały teatr niemiecki. Wystąpił znów w czas ów pośredniczący lud i dał nam człowieka, który wynarodowił Niemców od istoty ich sztuki własnej. Tym człowiekiem, który raz posunął się do tragicznej dramatyczności w 4 akcie „Hugenotów“, ale szukał efektu w pomięszaniu wszystkich stylów pod formą wielkiej, historycznej opery, był Meyerbeer. Od symfonji Betthovena do opery Meyerbeera jakże krok wielki. Niemcy zrobili ten krok radośnie, bo postradali zupełnie poczucie narodowe. Po nim przyszedł Mendelssohn i ratował muzykę od „orgji teatralnych“ swojego współwyznawcy, wprowadzając ją do salonu, i nadał jej wśród burz rewolucyjnych delikatną, gładką, spokojnie chłodną formę, która nikogo nie wzruszyła i niechciała niczego. To powodzenie obudziło niemiecki specyficznie, rodzajowy talent Roberta Schumanna i muzyka w ten sposób zeszła na zamiłowanie formy i produkowała sztukę dla miłośnika muzyki i znawcy.

Daleko ponętniejszą od tych sennych marzeń Schumana zdawała mi się wtedy wielka historyczna opera i dlatego skomponowałem „Rienzego“.

Jak Wagner przeszedł od włoskiego „Rienzego“ do teorji i praktyki „dramatu muzycznego“, do „Tanhäusera“ i „Lohengrina“ opowiada koniec niniejszego fragmentu, z którego szczegóły te czerpiemy. Nowych faktów nie podaje tu Wagner i kończy rzecz na tem, że „Meistersinger“ były właściwie skomponowane przeciw, „nieprzychylnej krytyce“ i „zapoznającemu go tłumowi“, a musi być w tem wiele prawdy, bo w operze tej istotnie zadużo suchej polemiki, a za mało serdecznego jest spiewu.

KRONIKA.

Z ulicy Skarbkowskiej dochodzą nas bezustannie skargi na hałasy nocne, które spokojnych mieszkańców snu pozbawiają.

Wszystkie nocne kawiarnie dały sobie rendezvous na tej nieszczęsnej ulicy. Do białego dnia rzempolą muzyki, wykrzykują pijacy, a nie rzadko staczane bywają na ulicy formalne bitwy, którym policja najspokojniej się przypatruje. Zapytujemy przedewszystkiem, dla czego policja w ogóle toleruje te nocne spelunki, które szerzą tylko demoralizację między młodzieżą? Nie wiemy, czy jest jeszcze drugie stołeczne miasto w Europie, które pochlubić by się mogło, taką ilością brudnych pijackich kawiarń, otwartych przez noc całą. Czyż wpływy właścicieli tych siedlisk demoralizacji są tak znaczne, że żadne skargi mieszkańców nie doprowadzą do ich zamknięcia? Ktokolwiek czytuje dzienniki, ten wie, że od wielu lat skargi jak niniejsze spotykają się bezustannie w każdem piśmie, a mimo to, ciągle nocne lokale cieszą się opieką władzy, przyprowadzając nieszczęśliwych mieszkańców do rozpaczy.

Ogłaszając ponownie dzisiejszą skargę, jak optymiści niepoprawni żywimy nadzieję, że może przecież raz doczekamy się interwencji władzy policyjnej, która przecież tak blisko ulicy Skarbkowskiej jest umieszczoną.

Nasze stosunki bezpieczeństwa. Nadzwyczajna zuchwałość złodziei zaalarmowała ubiegłej nocy mieszkańców ulicy Tatarskiej (na Żółkiewskiem) pod Zamkiem. Patrol policyjny spostrzegł bandę złodziei dowodzoną przez niejakiego Szymona Hunkę, znanego złodzieja i dwukrotnie poszlakowanego o morderstwo. Nieśli oni cały tłumok rzeczy, w niewiadomem miejscu skradzionych. Patrol przytrzymał złodziei, ci jednak rozpoczęli wściekłą bójkę z policją, w której obie strony, zwłaszcza ajent policyjny, dość znaczne kontuzje odniósł. Bójka skończyła się ucieczką złodziei, którzy tłumok pozostawili.

Tej samej samej nocy między godziną 1 a 2 żołnierz policyjny przepłoszył trzech złodziei, nawiasem mówiąc bardzo elegancko ubranych, którzy zaopatrzeni w pęk witrychów dobywali się do bramy gmachu b. Banku włościańskiego. Rzezimieszki rzucając się za to, rzucili się na żołnierza, podarli na nim mundur i pobili dość ciężko.

Dowiadujemy się także z wiarygodnego źródła o wypadku jaki spotkał ubiegłej niedzieli koło kościoła Bernardynów, pewnego ajenta, który około wyłapywania niebezpiecznych indywiduów wielkie już położył zasługi. Spostrzegł on między masą ludzi na placu zbiegłego przed kilknastu dniami kryminalistę Józefa Hryniaka. Gdy się zbliżył, aby go aresztować, złoczyńca chciał się na niego rzucić; sprytny ajent jednak uprzedził go i wzorem konstabiów londyńskich ubezwładnił go potężnem uderzeniem pięścią między oczy. Złodziej został aresztowanym i odwiezionym do szpitala, zkąd go jednak już na drugi czy trzeci dzień, jako wyleczonego wypuszczono. Kryminalista został dostawionym, gdzie mu się miejsce należało: ajentowi natomiast, który ryzykował sam siebie ze zbrodniarzem niemającym nic do stracenia, chciano w nagrodę za schwytanie wytoczyć — dyscyplinarkę! — Autentyczne!

Zamarstynowski złodziej. Jeden z naszych znajomych, mieszkający na Zamarstynowie pod rogatką, wracając kilka dni temu późną nocą do domu, posłyszał w sieniach domu szelest podejrzany, a na zapytanie „kto tam?“ — nie otrzymał odpowiedzi, lecz łoskot na schodach na strych prowadzących objaśnił go, że ten „ktoś“ uciekł na strych. Pierwszą czynnością naszego znajomego było zaalarmować mieszkańców, którzy też w komplecie i negliżu zebrali się w sieniach domu, uzbrojeni w stołki, haczki, koromesła, słowem, co kto mógł na prędce złapać. Rozchodziło się atoli o to, kto ma iść pierwszy łapać złodzieja na strych. Żaden z walecznych nie miał na tyle odwagi. Minuta za minutą mijała, na strychu cisza jak makiem zasiał, a na dole między waleczną armią jeszcze większa. W chwili krytycznej zjawia się jeden z sąsiadów, który w młodości swej służył przy „szandarach“. Ten uzbrojony w kół z płota, zrobiwszy groźną „amtsminę“ — podstąpił pod schodki na strych prowadzące, trzymając się jednak w przyzwoitej od strychowego otworu odległości — i donośnym głosem zawołał: „Człowieku, ja ci mówię złaź, bo wiesz, co cię czeka, jak niezejdziesz. Wezwanie trzykrotnie powtórzone nie skutkowało — złodziej ani myślał zejść. Natenczas „ex-szandar“ zaaplikował formalne oblężenie złodzieja, wysyłając połowę walecznych z drabiną na zewnątrz, aby weźli dymnikiem na strych, podczas gdy druga połowa pod jego dowództwem miała przypuścić szturm ze sieni. Rozkaz wykonano z wszelką formalnością, lecz gdy oba oddziały znalazły się na placu boju, pokazało się, że nieprzyjaciela już dawno nie było. Nie czekał on aż go złapią, ale ryzykując między połamaniem nóg a kryminałem, skoczył póki był czas na salwowanie z dachu, o czem świadczyła potratowana przez niego grządka kartofli. Waleczni wraz z dowódcą poszli spać ze spuszczonemi na kwintę nosami.

Magistrat a nieporządni mieszkańcy. Przed kilku dniami wyczyścili robotnicy magistraccy cały potok Pasiekę na Rurach. Cóż to jednak pomoże, skoro mieszkańcy jakby z umysłu, aby stawiać magistratowi przeszkody w utrzymaniu porządku, rzucają śmiecie i nieczystości różnego rodzaju do wody i na brzeg. I cóż tu pomogą wszelkie rozporządzenia władz miejskich, w obec tak nieobywatelskiego postępowania mieszkańców tej ulicy?

Alumni seminarjum łacińskiego żalą się na gospodynię seminarjum małego, która tuż przy parkanie dzielącym ogród seminarjum duchownego od małego seminarjum kazała wybudować karmnik dla nierogacizny: nieczystości cuchnące spuściła rowem w ogród seminarzystów, zatruwając im i tę odrobinę świeżego powietrza.

Skład serków ołomunieckich t. z. kwargli — Buchstaba, powinien być stanowczo usuniętym z tak ludnej ulicy jak Krakowska; trudno bowiem, aby przechodnie nieznoszący zapachu zgniłego sera, byli zmuszeni przechodzić innemi ulicami, albo idąc tamtędy, trzymać wiecznie chustki przy nosach. P. Buchstab, mógłby sobie taki skład gdzie w podwórzu urządzić.

25 kilo dynamitu. Czytamy w *Gazecie Narodowej*: We czwartek przytrzymano, zapewne w skutek tajnego doniesienia, na kolei Czerniowieckiej, skrzynkę ważącą 25 kilo, która nadaną została jako pakunek. Po otwarciu skrzynki przekonano się, że zawiera ona naboje dynamitowe, i że nadał ją pewien właściciel kamieniołomów niedaleko Lwowa p. H. Spisano więc natychmiast z p. H. protokół, i jest nadzieja, że zostanie przykładnie ukarany. Panu H. głównie rozchodziło się o to, że gdyby był skrzynkę nadał na kolej z zastrzeżeniem, że to jest dynamit, w takim razie koszta przesyłki byłyby daleko większe. Tak więc kosztem życia setek ludzi chciał p. H. zaoszczędzić kilkanaście centów. Dodać do tego musimy, że jak się dowiedziano, p. H. bardzo często praktykował podobne nadawanie przesyłek dynamitowych.

Źródło w Pełtwi. Przy zakładaniu fundamentów pod nakrycie Pełtwi przy ul. Akademickiej, pokazało się źródło dość silne, wskutek czego musiano sprowadzić pompę, która funkcjonuje dzień i noc, aby woda niezalała dołów kopanych na fundamenta. Tamże wydobywają robotnicy ogromną ilość kości i rogów bydlęcych, powiększej części baranów. Tłumy ciekawych komentują sobie w rozmaity sposób, przyczynę nagromadzenia tylu szkieletów zwierzęcych w jednem miejscu i to jednego prawie gatunku. Prawdopodobnie kiedyś musiano w tem miejscu grzebać padłe na zarazę bydlęcą zwierzęta. Robotnicy zarobili już kilkanaście guldenów w dwu dniach z tych kości.

Egzamin dojrzałości, odbył się w drohobyckiem gimnazjum pod przewodnictwem dyrektora IV. gimnazjum lwowskiego, Edwarda Hückla, w dniach 21, 22 i 23 lipca 1884. Zgłosiło się doń 19 publicznych abiturjentów. Chlubne świadectwo dojrzałości otrzymali: Wohllerner Szymon i Kolesa Jan, za dojrzałych zostali uznani: Cieszewski Władysław, Ebel Samuel, Hospodarewski Jan, Kotowicz Stanisław, May Wiktor, Malarkiewicz Bazyli, Münzer Luser, Oleśnicki Izydor, Pietrzykowski Stanisław, Pohorecki Piotr, Taub Mordche. Pozwolono poprawić po wakacjach cenzurę z jednego przedmiotu 3 abiturjentów.

Odszczególnienia z powodu wylewów galicyjskich. Cesarz wyraził najwyższe zadowolenie porucznikowi Igo pułku inżynierji Himmerowi za działalność ratunkową podczas wylewów. Dalej nadał cesarz z tego samego powodu srebny krzyż zasługi z koroną, plutonowym: Ferdynandowi Stillerowi, Edwardowi Pawlikowi i Antoniemu Hegnerowi, dalej kapralowi Matzingerowi. Srebrny krzyż zasługi otrzymali: Józef Theissig i Józef Frank, saperzy również z Igo pułku inżynierji.

Z kolei Albrechta. Dyrektor Kłossowski wyjechał na sześć tygodni do Fürstenhofu. Zarząd kolei objął tymczasowo Roman br. Gostkowski aż do przybycia wicedyrektora Słonińskiego z Rumunji

Dla ofiar powodzi złożył w naszej redakcji p. A. H. 1 złr.

P. Bogdan Edward Jastrzębski, syn Stefana Ludwika Jastrzębskiego z Halifaxu w Anglji, ukończył kurs medycyny w uniwersytecie edynburgskim, i otrzymał stopień bakałarza medycyny i magistra chirurgji.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj odbyły się zaręczyny Hieronima Władysława Koźmińskiego, właściciela dóbr ziemskich z panną hrabianką Antoniną Leonorą Armuntané, córką Karola i Leontyny z bar. Larbande, właścicieli dóbr we Francji.

Personalja. Jan Gall, znany muzyk i kompozytor z Krakowa przybył w tych dniach do Lwowa.

Z Tow. myśliwych im. św. Huberta. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie tego Towarzystwa, odbędzie się w sobotę dnia 2. sierpnia b. r. o godzinie w pół do 7 wieczorem w sali Towarzystwa muzycznego. Na porządku dziennym: reorganizacja Towarzystwa i zmiana statutów.

Przejechanie. Wczoraj rano o godzinie 10 włościanin z Żółkwi na ul. Żółkiewskiej przejechał 4 letnią dziewczynkę nazwiskiem Kilischer.

Nagłą śmiercią zmarł onegdaj popołudniu przy robocie szewc Biłous, zamieszkały przy ulicy Szpitalnej l. 8. Powodem śmierci była prawdopodobnie apopleksja. Zmarły pozostawił żonę i siedmioro dzieci.

Ucieczka z więzienia. Dyrekcja zakładu karnego w Stanisławowie donosi, że więzień tegoż zakładu Antoni Holban, rodem z Bukowiny, lat 27 liczący, religji grecko-orjentalnej, żonaty, chałupnik, wzrostu słusznego, silnej budowy ciała lecz chudy, twarzy pociągłej, włosów ciemno-blond, oczu siwych, cery śniadej, o podbrudku i wąsach golonych, mówiący po rusku i rumuńsku, zasądzony wyrokiem c. k. sądu krajowego w Czerniowcach z dnia 25go lutego 1883 roku, za zbrodnię kradzieży na karę 3-letniego ciężkiego więzienia, zbiegł dnia 9 b. m. z roboty w polu obok młyna parowego p. Baudlera w Stanisławowie.

† **Wacław Nawrocki**, uczeń szkoły sztuk pięknych w Krakowie, warszawianin, zmarł dnia 24go b. m. w 23 roku życia, w szpitalu powszechnym na suchoty. Zmarły wydał dwa zeszyty drobnych utworów poetycznych p. t. „Z pieśni tułacza“ i po-

zostawił wiele manuskryptów. Bez rodziny i pomocy walcząc z głodem „obcokrajowiec“ rzeczywistym był tułaczem. Śmierć zerwała pasmo młodego życia pod smutną rozpoczętego wróżbą.

Prof. Nowicki wyjechał nad nasze graniczne wody (Czeremosz, Prut, Dniestr, Zbrucz, Styr, Wisłę, Dunajec, Poprad, Białkę) celem zbadania stosunków rybackich i zebrania dat do referatu na wiec rybacki w Wiedniu. Podczas podróży będzie na życzenie Ministerjum rolnictwa miał wykłady o gospodarstwie rybnem w Stanisławowie, Śniatynie, Kutach, Zaleszczykach i t, d.

Wycieczka Czechów do Krakowa. Deputacja, złożona z dwóch członków, pisze *Czas* przybyła właśnie z Kolina, celem rozpatrzenia się w krakowskich stosunkach miejscowych, co do pomieszczenia przybyć mających 1200 członków stowarzyszenia gimnastycznego „Sokoł kolnicki“. Dowiadujemy się, że p. Prezydent miasta zajmuje się przyjęciem gości czeskich i że w tym celu zaprosił na dzień 28 lipca b. r. do sali radnej komitet, złożony z 30 obywateli miasta, tudzież z istniejącego w mieście naszem klubu czeskiego, celem obmyślenia uroczystego przyjęcia, a głównie celem umieszczenia tak wielkiej liczby gości, zwiększyć się mającej deputacją lwowskiego „Sokoła“. Przyznać należy, iż ilekroć deputacje z naszego miasta przybyły do Czech, zawsze, a w szczególności w czasie uroczystości otwarcia teatru narodowego w Pradze — doznały prawdziwie uroczystego przyjęcia — w czem liczymy głównie na właścicieli hoteli, — gdyż życzeniem jest przybywających, aby nie byli ciężarem prywatnym mieszkańcom. Goście czescy przywożą ze sobą znakomitą orkiestrę, która ma dać dwa koncerta na cele przez Prezydenta wskazać się mające. Życzeniem wyraźnem przybywających jest zaraz po przybyciu do Krakowa, udać się do sali radnej by złożyć Prezydentowi, jako głowie miasta, swe uszanowanie, — a ztąd na Wawel by zwiedzić ten największy skarbiec pamiątek narodowych. Słyszeliśmy zarazem, iż Towarzystwo strzeleckie ma zamiar urządzić wielki bal z okazji pobytu gości czeskich.

Edward Trzciński, belwederczyk, jak nas dochodzi wiadomość, poniósł śmierć przypadkową w południowej Francji, utonąwszy podczas morskiej wycieczki. Zgon ten tragiczny i niespodziany nie dozwolił na sprowadzenie zwłok na ziemię rodzinną, którą zmarły tak bardzo ukochał.

Pan Ernest Sulimczyk Świeżawski przedsięwziął ciężkie lecz doniosłe zadanie zebrania historycznych danych o zapomianych bogactwach kopalnych dawnej Polski. Praca ta posłuży głównie dla górników, którym historyczne dane mogą być dzielną wskazówką przy podziemnych poszukiwaniach. Dzieło to również traktować ma dane produkcyjne kopalniane, co znów posłuży do wyciągnięcia danych porównawczych.

Wiedeń 25. lipca. Dzienniki poranne podają wiadomość o kosztownej darowiźnie księcia Lichtensteina dla zbiorów tutejszej akademji sztuk pięknych. Jest to wielki rysunek na pergaminie z r. 1488, prawdopodobnie ręki Wita Stwosza, jak twierdził poprzedni właściciel pergaminu Heideloff. Rysunek przedstawia budowę gotycką, w której dopatrują się „Grobu Sebalda“. W takim razie wykonany byłby ten rysunek przez Stwosza na zamówienie budowniczego Piotra Vischera.

Wiedeń 26. lipca. Międzynarodową wystawę motorów i narzędzi otworzył dzisiaj rano protektor arcyks. Karol Ludwik w obecności Taaffego, szefów sekcyjnych Fiedlera i Dumreichera, burmistrza itd.

Księgarz Braumüller umarł w Wiedniu.

Samobójstwo. Z Wiednia donoszą o samobójstwie właściciela realności Karola Streichera. Streicher przyjechał ze swej willi w Poelzleinsdorf do swego mieszkania we Wiedniu, przyśrubował do lampy gazowej długą kauczukową rurę, owinął ją sobie naokoło szyi, a końce włożywszy w usta udusił się. Streicher cierpiał już od dłuższego czasu na melancholję. Na biurku zostawił kartkę z napisem: „Tak niech się spełni los rodziny“.

Wylewy. Z Tyrolu donoszą o wystąpieniu rzeki Inn wskutek długotrwałych ulewnych deszczów. Również wystąpiła z brzegów rzeka Mangfall. Wyrządzona tymi wylewami szkoda ma być bardzo znaczną.

Z Preszburga donoszą o następującem skandalicznem zajściu: W tutejszym organie antisemickim pojawił się panflet przeciw dyrek. teatru p. Wolfan. Wolf. Dyrek. zażądał od redaktora Siebenlista, wymienienia nazwiska autora, a kiedy tenże odmówił żądaniu, obraził go brutalnie w obec kilku osób. Tego samego dnia po południu zasiadł Wolf najspokojniej w „Café Heger“ do kart, kiedy nagle zjawił się p. Siebenlist z nahajem w ręku i zażądał grożąc tym dobitnym argumentem odwołania obelżywych słów. Niektórzy z gości ujęli się za Wolfem inni znów za Siebenlistem i powstała najzwyklejsza bójka, którą niemieckie dzienniki ochrzciły mianem „hecy antisemickiej“.

Morderstwo i samobójstwo. Z Głogowa donoszą: Urzędnik kolejowy Karol Schuhmann, został na podstawie świadectwa lekarskiego, jako chory — wydalony ze służby. Wiedząc, że świadectwo wydane było przez lekarza wojskowego dr. Haberkorn, zaczaił się koło szpitala i strzelił na wychodzącego Haberkorna dwa razy z rewolweru. Jedna kula trafiła lekarza w ramię, druga utkwiła w klatce piersiowej. Następnie morderca dwoma strzałami zabił sam siebie na miejscu. Jest nadzieja utrzymania nieszczęśliwego lekarza przy życiu.

Król bydła. Niejaki A. H. Swan posiada na zachodzie Zjednoczonych Stanów przeszło 200.000 sztuk bydła rogatego. Pastwiska jego większe są jak całe królestwo saskie. Swan liczy lat 51. W r. 1853 mając 1.000 dolarów w kieszeni, przybył z Pensylwanji do Iovy i oddał się hodowli bydła. W roku 1872 przeniósł się do Wyoming i tam doprowadził do bajecznego majątku, jaki obecnie posiada. Od kilku lat przezwali go Amerykanie królem bydła.

O niezwykłych burzach donoszą z okolicy Mediolanu.

W Bergams było tak silne gradobicie, że wiele osób zostało ciężko uszkodzonych. W Casal Monferrato burza zniszczyła wszystkie ogrody, powyrywała najsilniejsze drzewa, nawet stare dęby, a przejeżdżające ciężkie powozy powywracała.

W Merhana znów padał grad wielkości jabłka, tak że mieszkańcy z początku sądzili, że to strzały słychać.

Inteligentny szczupak. W akwarium neapolitańskiem zauważono szczupaka, który okazywał pewną inteligencję. Mianowicie karmiono tego szczupaka codziennie małemi rybkami. Razu jednego przykryto jednak rybki szybą szklanną. Szczupak kilkakrotnie rzucał się na swoją zdobycz, lecz zawsze uderzył się tylko silnie w nos, nie dostawszy rybek.

Po kilku dniach oddalono szybę i wpuszczono rybki do akwarium, ale szczupak w przekonaniu, że to rybki tak biją po nosie, nie tylko, że ich nie gonił, ale sam przed niemi uciekał.

Przeciw dyfterji. Z Nr. 25., z 18. czerwca b. r. „Compte Rendu général“ akademji lekarskiej w Paryżu dowiadujemy się, że dr. Tuszyński z Krakowa oddał tamże osobiście lekarstwo przeciw dyfterji i wytłómaczył sposób udzielania tegoż choremu za pomocą strzykawki Pravac'a.

Z Wielkopolski donoszą, że Wiktor Sobeski, dyrektor sądu ziemiańskiego w Międzyrzeczu, a przed reorganizacją sądownictwa długoletni dyrektor sądu powiatowego w Szubinie, umarł w Międzyrzeczu skutkiem karbunkułu.

Dramat rodzinny. *Kurjer Codzienny* opowiada o następującym fakcie: W zeszłym tygodniu, w pewnej wsi niedaleko Wielunia, rozegrał się dramat, który streszczamy z opowiadania. Do p. B., współwłaściciela wsi, przyjechał jego krewny, student uniwersytetu p. B. B. już poprzednio zauważył, że kuzyn zanadto nadskakuje jego młodej żonie. Opanowany zazdrością i widocznie będąc w stanie rozdrażnienia, chwycił rewolwer i strzelił do mniemanego rywala, który ugodzony kulą upadł na ziemię, co widząc pan B., w przystępie szału skierował strzał do siebie i zabił się na miejscu. Pana B. ciężko rannego odwieziono do szpitala w Wieluniu. Niektórzy przypuszczają, że między tymi panami odbył się doraźny pojedynek. Dodać winniśmy, że B. pochodził z Kalisza, tu się przed rokiem ożenił, gorąco zakochany w swej wybranej; liczył nie więcej nad lat 23. Obaj są starozakonni, synowie zamożnych rodziców.

Dla pra-prawnuka! W tych dniach w kancelarji jednego z rejentów warszawskich zrobiony został urzędowy zapis, mocą którego pan *** składa w banku sumę 50.000 rs. dla pierwszego w linji męskiej pra-prawnuka. Procent od powyższej sumy ma prawo pobierać w połowie najstarszy syn, następnie najstarszy wnuk i najstarszy prawnuk, druga zaś połowa będzie dołączoną do kapitału. W razie gdyby po latach 60 nie było pra-prawnuka w linji męzkiej, wówczas suma zapisowa przechodzi na własność najmłodszego potomka testatora. Tym sposobem pan *** chce aż w piątem pokoleniu zapewnić swojemu rodowi fortunę.

Zapis ten, podany przez nas w streszczeniu, obwarowany jest tak doskonale z porady kilku prawników, iż zwalić go nie będzie można. Testator będący w sile wieku jest ojcem czterech synów, z których najstarszy w tym roku zawarł związek małżeński.

Dzwonek wżołądku. Szwajcarski lekarz dr. Flury opisuje w niemieckich dziennikach, iż z żołądka pewnego pasterza wyjął za pomocą operacji — dzwonek. Dzwonek ważył 170 gramów i spoczywał w żołądku chłopca od roku 1880, chociaż ten sam o tem nic nie wiedział. Po dokonaniu operacji chłopak w trzy tygodnie wyzdrowiał i był już przy pracy. W jaki sposób dzwon ważący 170 gramów, dostał się do żołądka człowieka bez jego wiedzy, nie raczył dr. Fluny wyjaśnić.

Nowa machina piekielna. Z Londynu donoszą o nowym wynalazku anarchistów. Jest nim maszyna do rzutu, która zastępuje miny podziemne. Maszyna zaopatrzona jest na końcu cylindrem ze szkła zawierającym pikrynian potasowy. Przy rzucie pikrynian potasowy się zapala i sprowadza eksplozję umieszczonej obok cylindra bomby dynamitowej.

Szczęśliwy dom! Na pewnej ulicy w Warszawie znajduje się dom, w którym w ciągu roku, licząc od jesieni r. 1882go, wyszło za mąż aż siedem panien. Państwo *** posiadając cztery córki na wydaniu, skwapliwie w tak szczęśliwej kamienicy wynajęli mieszkanie. Czy to się jednak na co przyda? Wiadomo, iż jednemu szydła golą a drugiemu brzytwy nie chcą.

Anarchiści w Ameryce. Z powodu, iż niestrudzony konspirator Most objeżdża obecnie zachodnie państwa amerykańskie objął centralne kierownictwo w Nowym Yorku szwajcarski anarchista Kennel. Nowy kierownik nie omieszkał na mitygu inaugurowanym przedstawić dynamit jako jedyny środek do walki. Na tym samym mitygu witano radośnie niejakiego Bachmaiera, który powrócił właśnie z podróży agitacyjnej po Niemczech i Anstrji. Wiadomość jakoby Degajew przyjechał do Ameryki, okazała się fałszywą. Rzecz miała się tak, że anarchiści wiedząc, iż redakcja *New-York-Heralda* zapłaciła ongi za interwiew z Hartmanem 500 funt. szterlingów chcieli podstawić fałszywego Degajewa i wyłudzić w ten sposób pieniądze. Dlatego sami rozpuścili wieść o przybyciu Degajewa. Widocznie panowie anarchiści obok dynamitu, nie gardzą też oszustwem.

Kair 25. lipca. W Massanah trzęsienie ziemi zniszczyło wiele domów. Okręty były silnie w porcie rzucane. Mieszkańcy uciekli w głąb kraju.

Niezwykła pokuta. *Odesk. Listok* donosi, że dwaj włościanie z wioski Korneszti znaleźli w lesie człowieka, przykutego grubym łańcuchem do drzewa, który na wszelkie zapytania nie dawał żadnej odpowiedzi. Zawołali zatem żandarmów, którzy nie mając klucza, rozerwali kłódkę łańcucha i zaprowadzili uwolnionego człowieka do miasteczka. Przyszedłszy do siebie opowiedział, że nazywa się Stanisław G. z gubernji podolskiej i liczy lat 40. Poczuwając się do ciężkich grzechów, przykuł się sam do drzewa, a klucz odrzucił. Znaleziono przy nim polski modlitewnik i pismo święte w języku rosyjskim. Zdaje się, że nieszczęśliwy cierpi na obłęd religijny.

Biali Indjanie. Angielski podróżnik Heath, znalazł koło Santa Anna, gdzie głównie zgromadzają się boliwijscy eksporterzy kauczuku — nielicznych Indjan zwanych Pacavara, których płeć nie jest ciemniejszą jak np. płeć Hiszpanów. Pacavera-Indjanie osiadli są na miejscu, posiadają niejaką cywilizację i pomagają Boliwijczykom przy uprawie trzciny cukrowej, ryżu itd. jakoteż przy zbieraniu kauczuku.

Sterowanie balonami. Jakiś Niemiec z Ameryki ofiarował pruskiemu ministerstwu na sprzedaż, tajemnicę sterowania balonami. Wynalazca oświadczyć miał wyraźnie, że tylko swojej ojczyźnie ten wynalazek powierzy. Rząd pruski rzekomo traktuje rzecz tę na serjo i odbywa z wynalazcą konferencje.

Zbrodnie przeciw naturze. W Dublinie stanie niebawem przed sądem długi szereg osób, należących do najwyższych klas, którym udowodniono, że od wielu lat praktykowali zbrodnie przeciw naturze moralności, które prawo angielskie karze z ogromną surowością.

Raport policyjny. Skradziono: Panu Stefanowi K. z wozu 2 kręgi tytoniu w paczkach po 8 ct., paczkę tabaki i dwie paczki cygaret wartości 10 zł. Pani S. W. ul. Wekslarska Nr. 32 możdzierz. Zgubiono kartkę zastawniczą Nr. 86363. Zakwestjonowano u Szymona Hunki koszulę damską, fartuszek, spodnicę białą, kaftanik biały, parę pończoch, kilka kawałków perkalu, parę majtek, chustkę białą wełnianą, chustkę kolorową, spodnicę z katanką barchanową, dwa kołnierzyki damskie, parę manszetów i chustkę do nosa.

Teatr, literatura i sztuka.

Teatralia. Walhalla berlińska przyjęła do przedstawienia nową operetkę znanego kapelmistrza austr. Czibulki p. t.: „Zielone świątki we Florencji".

— Włoska opera w Paryżu przedstawi nową operę La Lanziera p. t.: „Aben-Amet."

— Laube ma się już lepiej i powrócił Karlsbadu do Wiednia.

Pan Wilhelm Czerwiński, znany pochlebnie pianista i kompozytor wyjeżdża dzisiaj do zdrojowisk z koncertami i da się słyszeć w Lubieniu, Iwoniczu, Krynicy, a być może i w innych miejscach kąpielowych. Życzymy mu powodzenia.

W Tryjeście wystawione są dwa obrazy Squareiny, które budzą ogólny podziw. Jeden z tych obrazów nosi nazwę „Spiący" a drugi „Garibaldi". Arcydzieło tego obecnie już starego i na wpół ślepego mistrza znajduje się w Wenecji i nosi nazwę „Abjura Galileo Galilei".

Wydawniotwo rosyjsko-polskie. Znany publicysta rosyjski p. Szygaryn, wydawca wychodzącego przez czas niejaki w Kijowie miesięcznego *Sowremiennika*, przebywa obecnie Warszawie i jak słychać, zamierza pismo to w dalszym ciągu wydawać w dwóch językach: rosyjskim i polskim.

Pod tytułem: *das Sitzen der Schulkinder*, wydał prof. dr. Esmarch broszurę, o której niemiecka krytyka wyraża się z wielkiem uznaniem. Szczególnie polecić można to dziełko rodzicom, których dzieci okazują początki krótkowidzenia lub zyzowania. Broszurka wyszła nakładem firmy Lipsius i Fischer w Kiel i kosztuje tylko 20 fenigów.

Wiadomości polityczne.

Wiedeń. *Polit. Coresp.* donosi z Londynu, że Francja zgodziła się na ułożenie prowizorjum budżetowego dla Egiptu na 2 lata najdłużej i na zmianę ustawy likwidacyjnej celem uregulowania na razie stosunków egipskich, tudzież na odroczenie konferencji, aż do ułożenia się stosunków. Gabinet angielski zdaje się zgadzać na ten sposób.

Z Petersburga piszą do *Pol. Cor.*, że wkrótce nastąpi zupełna reforma rosyjskiego porządku centralnego i powołania komisji specjalnej w tej sprawie. Komisja marynarki ukończyła swoje prace nad reorganizacją i przedłoży ich rezultat w jesieni Radzie państwa.

Półurzędownie zapewniają: Ponieważ prokuratorja lwowska wniosła rekurs nieważności w procesie Mehofera, więc ministerjum sprawiedliwości poczeka aż do finalnego zakończenia tego procesu z zarządzeniem środków, zamierzonych celem strzeżenia powagi stanu sędziowskiego i urzędniczego, tak wielce narażonej okolicznościami, jakie w tym procesie na jaw wyszły.

Minister skarbu dr. Dunajewski, wyjechał przedwczoraj do Ischl.

Berno 26 lipca. Centralistyczny klub sejmowy uchwalił dziś bez dyskusji oddać wydziałowi krajowemu akta, dotyczące wyboru namiestnika, do zbadania.

Tryest 26 lipca. Namiestnictwo zaprosiło władzę miejską do wywołania składek na rzecz powodzian w Galicji, i postarania się, aby składki jak najobfitsze wypadły.

Budapeszt. Wiktor Istoczy ogłasza, z powodu oskarżeń skierowanych przeciwko niemu przez obrońcę Lengyela przy rozprawie w Zala-Egerszeg deklarację, w której powiada że był wtedy wprawdzie w tej miejscowości, ale w agitacje się nie mięszał.

Przy rozpoczęciu rokowań w sprawie rektyfikacji węgiersko-rumuńskiej granicy nie chcieli delegaci rumuńscy podpisać protokołu, ponieważ oni mają traktować tylko z reprezentantami austro-węgierskiej monarchii. Na telegraficzne zapytanie o instrukcje, rząd rumuński polecił swoim delegatom prowadzić rokowania na danych podstawach.

Bukareszt 26 lipca. Podróż króla do Belgradu odbędzie się w połowie października.

Belgrad 26 lipca. Pod Vranją i Kursumlje wpadły bandy na terytorjum serbskie i zrabowały tam trzody baranów.

Rada ministrów obradowała d. 24 bm. znów nad sprawą serbsko-bułgarską. Należy się spodziewać porozumienia, bo gabinet bułgarski zajmuje w tej sprawie odrębne od Zankowa stanowisko.

Paryż 26 lipca. Senat zakończył jeneralną dyskusję nad rewizją konstytucji. Ferry bronił przeciw Simonowi i Leonowi Say projektu rządowego w ogóle a specjalnie ósmego artykułu. Rozpoczęła się dyskusja szczegółowa. Dalszy ciąg jutro.

Tulon 26 lipca. W Tulonie w ciągu dnia było 13, w Marsylji 17 wypadków śmierci na cholerę.

Berlin 26 lipca. Odwołanie ks. dr. Majunckego na probostwo do Szląska przez biskupa wrocławskiego uważane jest za znak dobrego usposobienia kurji. Schlözer, udający się na urlop do Lubeki zatrzyma się czas jakiś w Berlinie i będzie w Varzinie.

Londyn 26 lipca. *Reuter Office* donosi z Assuan, że major Kitschener z 40 beduinami wyruszył 25 z Korosko do Dongoli celem zbadania sytuacji. Wiadomość ta brzmi zupełnie nieprawdopodobnie, bo trudno będzie robić rekonesanse wśród obozu nieprzyjaciół.

Według pogłosek parowce Gordona niepokoją powstańców między Chartum i Berberem.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego"

(J) **Wiedeń** 26 lipca. Wychodzące w Pradze *Narodni Listy* donoszą, że minister oświaty w preliminarzu budżetowym na rok 1885 umieścił kilka wyższych pozycyj na cele szkolne w Czechach. Pan Dunajewski zaś sprzeciwił się im, i wszystkie to pozycje zostały wykreślone.

Zagrzeb 26 lipca. Ban chorwacki wyjeżdża jutro do Budapesztu, a następnie przez Wiedeń do Ischl, aby cesarzowi przedstawić sprawę ostatnich zatargów w Chorwacji.

Paryż 26 lipca. W ostatnich 24 godzinach zmarło na cholerę w Tulonie 35, w Marsylji zaś 38 osób.

Dyspozycja obiadowa

na poniedziałek 28. lipca.

Obiad droższy. Zupa rakowa. Kurczęta pieczone z kompotem wiszniowym. Kalarepka faszerowana. Pierogi hreczane z serem ze śmietaną.

Obiad tuńszy. Zupa rakowa. Sznycelki cielęce z kalarepką. Pierogi hreczane z serem i śmietaną.

Telegramy targowe z dn. 26. lipca

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 10·——10·25 złr. żyto kilo — złr. Okowita 28.25—28.50 złr. **Peszt:** Pszenica za 100 kilo 9·27—9·29 zł., rzepak 13·75 zł. **Berlin** pszenica 167·50 m., żyto — m., okowita 50 — m., olej rzepakowy 53·30 zł. **Paryż:** Mąka za 159 kilo 47·10 franków, olej rzepakowy —·— okowita —·— fr.

Nafta. Wiedeń 26go lipca: 13·75 do 14·—. Brema 7·30 do —.— Hamburg: 7.40 na lipiec 7·40·— na sierpień-grudzień 7·65. Antwerpja: na lipiec 18·—. Newy-York: 7·5/8. Filadelfja 7·1/4.

Lwów, z Izby handlowej, 26 lipca 1884.

Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k. . .	276 50	279 50
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	186 50	190 —
Banku hypot. gal. po 200 zł. w. a. . .	285 50	290 —
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	238 —	243 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a. . . .	99 35	100 35
„ „ „ 4 „ „ . . .	92 75	94 25
„ „ „ 5 „ „ okresowe	99 35	100 35
„ „ „ 4 „ los 41 l.	87 —	88 —
Banku kraj. 4½% w. a. los. w 51 l. .	91 —	92 —
Banku hyp. galic. 6 „ w. a. . . .	101 50	102 50
„ „ „ 5 „ w. a. . . .	97 50	98 50
„ „ „ 5 „ 10 prct . .	99 50	100 50
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne gal. 5 prc. m. k. . .	101 20	102 20
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a. .	102 50	103 50
Pożyczka „ „ 1883 4 i pół proc.	91 —	92 —
Losy.		
Miasta Krakowa	17 50	19 25
„ Stanisławowa	22 50	24 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 63	5 73
Dukat cesarski	5 66	5 76
Napoleondor	9 62	9 72
Półimperjał	9 92	10 02
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 20½	1 22 2/2
100 marek niemieckich . . .	59 30	60 05

Wiedeń dnia 26. lipca 1884.
(godz. 1 m. 40 po poł.)

	Dzisiejsze	Z dnia poprz.
Losy alpejskie	59 —	59 —
Akcje węg. banku kred. na 200 zł. . .	306 75	305 50
Akcje Anglobanku na 120 złr. . . .	108 75	109 —
Unionbank za 100 zł.	105 75	105 50
Akcje kolei Karola Ludwika na 210 zł.	277 —	277 50
Lombardy (kolej południowa) na 200 zł.	146 90	147 —
Akcje kolei Alföld-Fiume na 200 zł. .	178 —	177 50
Akcje kolei państwowej	317 —	317 25
Akcje kolei Lwow.-Czerniow. na 200 zł.	187 50	187 50
Węgiersko-galicyjskiej kolei na 200 zł.	167 50	168 25
Losy premjowe wiedeńskie na 100 zł.	125 75	125 75
Obligacje węg. w złocie	102 25	102 25
Akcje kolei węg. zachodniej	101 50	101 50
Cisańskie losy	114 90	114 75
3 proc. losy tureckie na 400 franków .	20 75	20 75
Złota renta węgier 4 proct. na 100 zł.	91 90	91 92
Akcje Bankvereinu na 100 zł. . . .	106 60	106 30
Rosyjski rubel papierowy	1 21¾	1 21¾
Losy premjowe węg. na 100 zł. . . .	115 70	115 —
Usposobienie: spokojne.		
Wiedeń d. 26. lipca 1884. (godz. 10 m. 32 wieczorem).		
Akcje kredytowe	304 40	304 50
Akcje kolei Karola Ludwika	277 50	277 50
Renta papierowa	80 11	80 00
Listy hipoteczne galicyjskie 6 proc. .	103 80	102 80
Listy gal. Banku włościańsk. 6 proc. .	00 0	00 00
Napoleondory	9 67	9 67
Usposobienie: pomyślne		
Berlin, d. 26 lipca 1884. (godz. 4 m. 50 po poł.)		
Rosyjski rubel papierowy	204 40	204 35
Akcje austr. kredytowe	511 50	509 50
Akcje kolei Karola Ludwika. . . .	246 —	246 00
Austrjackie banknoty	167 85	167 85

Przyjechali d. 26 lipca.

Hotel ŻORZA: J.ks. Świdrygiełło-Świderski z Pukienicz, R. hr. Poniński z Kowalówki, M. Zalewski z Wołynia. Z. Dembowski z Kozienic, W. Lenczewski z Warszawy, dr. E. Sternklar z Tarnopola.

Hotel EUROPEJSKI: B. hr. Vitelein z Wiednia, R. Gromnicki z Ukrainy, W. Brzeziński i W. Sokolnicki z król. Polskiego, A. Kriegshaber z Iwaczowa, dr. Głogowski z Bełzca.

Hotel ANGIELSKI: W. Berezecki z Wołynia, B. Boniecki z Domaszowa, W. Lewicki z Brzeżan, E. Hiolski z Brzeżan, T. Daniłowicz z Jarosławia.

Nadesłane.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Od 20 maja 1884 podług zegaru lwowskiego.

Odchodzą ze Lwowa:

Do KRAKOWA: o godzinie 10 min. 46 wieczorem pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 1 min. 7 w południe pociąg kurjerski, o godz. 5 min. 3 popoł. pociąg mięszany.

Do PODWOŁOCZYSK: z dworca Podzamcze o godzinie 6 min. 6 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 57 po południu i o godz. 10 min. wieczór pociąg mieszany.

Do PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz. 5 min. 56 rano pociąg pospieszny, o godz. 5. min. 42 po poł. pociąg kurjerski, o godz. 12 minut 21 po poł. i o godz. 10 minut 27 wieczór pociąg mięszany.

Do CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano pociąg pospieszny, o godzinie 12 minut 15 po południu i o godzinie 11 min. 10 w nocy pociąg mieszany.

Do STANISŁAWOWA na Stryj, rano godz. 7 min. 5 pociąg mięszany, wieczór o godz. 7 min. 10 pociąg omnibusowy i o godz. 1 min. 25 po poł. pociag lokalny Lwów-Stryj.

Przychodzą do Lwowa:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec Podzamcze o godz. 10 min. 13 wieczor pociąg pospieszny, o godz. 2 min. 28 rano i o godz. 3 min. 42 po południu pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. 6 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 3 min. 52 po połud. pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 26 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 57 w południe pociąg kurjerski, o godz. 3 min. 5 rano i o godz. 4 min. 10 po południu pociąg mięszany.

Ze STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 8 min. 20 poc omnibusowy, wieczorem o godz. 8 min. 32 pociąg mięszany i o godz. 10 min. 56 przed poł. pociąg lokalny Lwów-Stryj.

Z KRAKOWA: o godz. 5 minut 36 rano pociąg pospieszny, o godzinie 5 minut 22 po poł. pociąg kurjerski, o godz. 9 minut 27 wieczór pociąg osobowy. o godz. 11 min. 33 przed południem pociąg mięszany.

Uwiadomienie.

Zarząd składu ***Eugeniusza Hr. Kińskiego*** *we Lwowie ulica Leona Sapiehy l. 4 (na nowym świecie) ma zaszczyt zawiadomić P. T. szanowną Publiczność, że wszystkie materjały budulcowe, szczególnie* ***sufitki i blechlaty****, oraz i materjały stolarskie po znacznie niższych niż dotąd cenach dostarcza*

Wojciech Paspa

[344] Zarządca składu Eug. Hr. Kińskiego

KSIĘGARNIA

J. MILIKOWSKIEGO

(P. STARZYK) we Lwowie

otrzymała na główny skład:
Bartus, M. CZARODZIEJSKA FUJARKA, poemat. cena 1 zł., z przesyłką pod opaską 1 zł. 5 ct. — Konarski, F. METODYCZNY ROZBIÓR SATYRY Ign. Krasickiego pod tytułem „Marnotrawstwo“. Cena 45 ct., z przesyłką pod opaską 50 ct.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

KEFIR

nieoceniony środek w katarach płuc, żołądka i kiszek, wycięczeniu i osłabieniu sił.
FLASZKA 40 ct.

Kumys

uznany przez wszystkie fakultety medyczne za najlepszy środek dyetyczny i odżywczy w suchotach, w blednicy i bezczynności kiszek.
FLASZKA 60 ct.

Wody mineralne krajowe

i zagraniczne codziennie świeże

poleca

J. Ihnatowicz

ul. Kopernika l. 3 we Lwowie. (148)

MAGAZYN NOWOŚCI

E. Machayskiego

we Lwowie plac Marjacki

poleca

Najmodniejsze PARASOLKI w wielkim wyborze po zł. 1·75, 2, 4, 6, 8, do najbogatszych.

EN-TOUT-CAS po zł. 5·50 ct., 6·50 ct., i tak dalej.

Dla dam najmodniejsze konfekcje to jest:

Rotondy angielskie po zł. 22, 24, 26 i t. d.

Płaszcze i paletoty w najnowszych fasonach po 18, 22, 24 i t. d.

Paletociki i dolmany cachmirowe i jedwabne ubierane koronkami i jetami po zł. 22, 24, 30, 45, oraz nowe Jersey (Tricot).

Prochowce dla pań angielskie po zł. 15 i 18.

Kapelusze ubierane filcowe po zł. 6·50 i 7·50 ct.

Echarpes i chusteczki szenelowe w najmodniejszych kolorach po zł. 6·50, 10·50 i 14·0.

GORSETY francuskie po 6 zł.

Wielki wybór WACHLARZY modnych po zł. 1·50, 2, 3 do najbogatszych.

Rękawiczki glace i duńskie o 3ch i 4ch guzikach po zł. 1.50. długie po 2 zł.

Krawaty, kokardy, pończochy, chustki batystowe, pledy i szale hymalaya w wielkim wyborze, kufry, torby i kuferki do podróży.

Wielki wybór PERFUMERJI francuskiej i angielskiej, oraz wody kolońskiej w flaszkach po 50 ct., 1 zł. i 1 zł. 50 ct.

CENY NIZKIE
bardzo przystępne. [319]

„SIRIUSZ“

SKŁAD KAWY we LWOWIE

Chorążczyzna l. 22 na dole.

(ARTUR KOŚCICKI)

sprzedaje dla tego dobrą i wydatną kawę tak tanio, albowiem sprowadza takową bezpośrednio od producentów z południowej Ameryki, gdzie lat dziewięć bawił i osobiście zawiązał stosunki. [236]

Kosztuje we Lwowie
1 kilo złr. 1 50, 1·55 i 1·60.
Na prowincji
4¾ kilo 7 złr. 70 ct. 8, i 8·20 ct. franco.
Co miesiąca świeży transport.

Ogólny rolniczo-kredytowy Zakład dla Galicji i Bukowiny

zarejestrowana spółka z nieograniczoną poręką oprocentowuje od dnia 1. sierpnia 1884 pieniężne władki:

a) **na książeczki oszczędności po 5%**
b) **na rachunek bieżący (conto corrente) za**

	30 dniowem wypowiedzeniem . . .	4%
[332]	60 „ „ . . .	4½%
	90 „ „ . . .	5%
	120 „ „ . . .	5½%

Lwów dnia 16 lipca 1884.

Rada zawiadowcza.

Wódki i Rozolisy

wyrobu ces. król. uprzyw. Rafinerji Spirytusu,

Fabryki Rumu, Likierów i Octu

JULJUSZA MIKOLASCHA

we Lwowie

a mianowicie:

„Narodówka, Dziennik, Szczutek i Djabeł“

pomimo ochronnej marki, zostają naśladowane przez fabryki krajowe i zagraniczne; wyż wymienione wódki jedynie są prawdziwe, jeżeli flaszki zaopatrzone są znakiem **„J. Mikolasch.“** Na etykietach powinna być wypisana cała firma: Ces. król. uprz. Rafinerja Spirytusu, fabryka rumu, likierów i octu Juljusza Mikolascha we Lwowie.

Na korkach jest wypalony znak **„J. Mikolasch“ „we Lwowie.“**

Powyżej wymienione wódki, które nie mają tych znamion, są liche i imitacje. (13)

Dla smakoszów!

Najprzedniejsze deserowe specyały!

Prawdziwe wiedeńskie CUKIERKI kawowe

50 sztuk za **1** złr. w. a.

Najprzedniejsze wiedeńskie cukierki lodowate

50 sztuk za **1** złr. w. a.

wysyła za pobraniem pocztowem [341]

L. EPSTEIN

skład cukierków Wien VII. Josefstädterstrasse Nr. 25.

Ogłoszenia drobne mogą być z adresem lub bez niego i tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3, od 8 do 12 gedz. rano.

Drobne Ogłoszenia

Cena jednego ogłoszenia do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Gruntownie, szybko, bez przerwy zatrudnienia i pod ścisłą dyskreeją leczy choroby syfilistyczne i skórne, tudzież wszelkie następstwa nadużyć lat młodszych. Specjalista do chorób syfilistycznych i skórnych pr. lekarz Medyc. Chirurg i Akuszer **Jan Kurpiel** przy ulicy Wałowej l. 3. Ordynuje od godziny pół do 10, do 12 przed południem; od 2 do pół do 6 po południu. Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła lekarstwa. (1620)

Posady i zatrudnienia.

Gumienny, mogący się wykazać najlepszemi świadectwami kilkoletniej służby w większych majątkach, poszukuje obowiązku. Adresować pod l. J. H. l. 25. w Administracji „Kurjera Lwowskiego.“

Kupno i sprzedaż.

Portal sklepowy o dwóch oknach i drzwi, w dobrym stanie z szybami lustrowemi większych rozmiarów tanio do nabycia. — Wiadomość w magazynie fryzyjerskim Ignacego Jahla w hotelu Langa pl. Marjacki. (884]

Tokarnia nowa i cała żelazna egalizowana jest do sprzedania. Dowiedzieć się w Adm. Kurjera.

W Kryniey realność pod „Kościuszką„ na wzgórku vis a vis łazienek składająca się z 12 obszernych pokoi o piętrowych narożnikach ze suteraną i budynkiem gospodarczym wraz z meblami i ogródkiem jest z wolnej ręki do sprzedania pod korzystnemi warunkami. Bliższa wiadomość u właściciela w Krynicy lub też pod l. 12. ul. Halicka I. piętro we Lwowie· [808]

Realność składająca się z 2 domów parterowych w otwartem i zdrowem miejscu położona, z placem pod budowę, z dużym ogrodem z wszelkiemi wygodami gospodarskiemi za cenę 7.500 złr. jest zaraz do sprzedania, dochód brutto 750 zł. Wiadom. u właści na miejscu, ul. Piekarska liczba 61. [348[

Gospodarstwo wiejskie 21 i pół morga ornego pola z domem, inwentarzem i zbiorem zboża. Oddalone 1 milę ode Lwowa przy drodze żelaznej; z wolnej ręki pod korzystnemi warunkami do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli wł. realności l. 64 na Łyczakowie. (807)

Kasy ogniotrwałe z amerykańskiemi zamkami i zasuwami (Pasquillriegel) elegancko i wybornie wykonane, takie, jaką dostarczyłem dla Magistratu lwowskiego, sprzedaję najtaniej. Simon Degen
(624) ul. Wałowa l. 1

Mieszkania i sklepy.

1 sklep od placu Trybunalskiego l. 3 dawnie dom Andriolego jest zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość na 2 piątrze od Rynku l. 29. [805]

2 i 3 pokoje zaraz do wynajęcia przy ul. Kraszewskiego l. 25 (778)

3 pokoje przedpokój, nyża etc. na I piętrze ul. Kurnicka l. 3 do wynajęcia od 1 września. Wiadomości udziela dozorca domu tamże. (792)

3 pokoje z kuchnią strychem i piwnicą ulica Łyczakowska l. 64. (80)

5 pokoi z kuchnią na I. piętrze ulica Trybunalska l. 6 do wynajęcia. Bliższa wiadomość w handlu porcelany Kaźmierza Lewickiego. [802]

5 pokoi z balkonem, kuchnia, strych i piwnica, na 1 piętrze od frontu przy ulicy Teatralnej l. 12 dawniej dom Andriolego są do wynajęcia. Bliższa wiadomość na II. piętrze od Rynku l. 29. [806]

Do wynajęcia od 1 września. 5 lub 6 pokoi, kuchnia, jeden pokój dla służby etc. na I piętrze przy ul. Kurnickiej l. 5a. Wiadomości udziela dozorca domu przy ul. Kurnickiej l. 3. (791)

Elegancko umeblowane mieszkanie w o grodzie o 6 pokojach które się da podzielić na pojedyncze pokoje, miesięcznie lub tygodniowo do wynajęcia dogodne dla przejeżdżających lub zamieszkałych dla świeżego powietrza; Majerowska Nr. 7. (799)

W gmachu c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku hipotecznego pod Nr. 15. plac Maryacki są do wynajęcia zaraz na 2. piętrze 4. pokoje, kuchnia, strych, piwnica. Bliższa wiadomość udzieli Sekretarjat Banku. (787)

Sklep narożny od ul. Akademickiej i placu Marjackiego w hotelu Żorza jest z dniem 1. sierpnia do wynajęcia. Bliższej wiadomości udziela właściciel hotelu. (781)

Do wynajęcia.

W domu Karola Wernera spadkobierców przy ulicy Czarneckiego l. 12 obok gmachu c. k. Namiestnictwa zaraz, w oficynach na I piętrze 3 pokoje, 2 alkowy, kuchnia, strych i piwnica od 1 sierpnia. [597]

Wydawca: Wojciech Maniecki.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk.

Drukarnia „Kurjera Lwowskiego“.